(N. 4.)

DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1826. KWIECIEN.

Dozwala się drukować. Dnia 12 kwietnia 1826 roku
Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.
Andrzey Buchowski Rzeczywisty Radzca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

UPIOR MĘŻEM.

Powieść wyjęta ze: *Sketh book de Geoffrey Crayon, The spectre Bridergroom*, przez N. Alfonsa *Kumelskiego*.

W części naywyższey Odenwaldu, przy zbiegu Menu z Renem, leżał niegdyś zamek barona Landshort, dziś prawie całkiem zagrzebany i pokryty chwastem śród jodeł. Jedna atoli wieża trzyma się dotąd i panuje zdala nad okolicą.

Baron pochodził z gałęzi młódszey Katzenellenbogen; odziedziczył on całą przodków swych dumę. Wojowniczy ich szał roztrwonił znacznie dziedziczne dostatki; lecz baron silił się jeszcze utrzymać dom na stopie odpowiedniey swojemu świetnemu rodowi. Cieszono się już pokojem. Magnaci niemieccy po większey części zaniechali swych pomieszkań, przyczepionych do cyplów skał, nakształt gniazd orlich. Pobudowali oni na dolinach wygodnieysze schronienia. Co się zaś tycze barona Landshort, trzymał się zamku naddziadów; dochowywał z upodobaniem niesnask rodzinnych, zostawionych mu w puściźnie; a nawet poróżniony był z naybliższemi sąsiady, z przyczyny waśni wszczętych za pradziada jego dziada.

Miał on córkę jedynaczkę. Wiadomo zaś, że te są zazwyczay cudami. Wychowywała się ona pod okiem dwóch ciotek, które za młodu żyły na dworze jakiegoś xiążęcia niemieckiego, i wyćwiczyły ją we wszystkich gałęziach edukacyi wielkiego świata. Ledwo ta doszła

lat ośmnastu, już tak wielkiey nabyła biegłości w szyciu kolorów, iż żywo wystawić umiała niektóre sceny z żywotów świętych. Czytała dosyć płynnie, a nawet byleby jey dano czasu, dobrze wywikłać się umiała z historyi, jakiegokolwiek kleynotu w herbarzu. W pisaniu wielce postąpiła: podpisywała się bowiem, nie opuściwszy litery; umiała wyrabiać wszelkie drobnostki; tańczyła po ówczesnemu; umiała na pamięć wiele piosneczek, i towarzyszyła głosowi na arfie lub gitarze. Służebne, krewne i sąsiadki, jednomyślnie przyznawały, iż całe Niemcy nie ukażą podobnego wzoru piękności. Ciotki jey, co jak wnieść można, dosyć były zalotnemi w swym czasie, a nazbyt były surowe w zachowaniu tego, co zwały, przyzwoitością. Trzymano baronównę jakby w więzieniu. Dobre ciotki nie spuszczały jey z oka. Była to róża, rozwijająca się śród cierni.

Dom barona Landshort, dosyć był liczny. Niebo obdarzyło go mnóztwem ubogich krewnych. W czasie świąt, ściągali się oni rojami, aby pić za zdrowie swego szlachetnego i wspaniałego kuzyna, którego hoyność wysławiali. Baron lubił prawić, a historye jego zawsze były długie. Przekonał się on, iż nikt tak go pilnie nie słuchał, jak ci, co jego kosztem żyli. Wierzył w czarnoksięztwo i moc czarowników. Ile razy opowiadał dziwną jaką powieść, wiara jego uymowała słuchaczów. Słupieli oni, i długi czas jeszcze po skończeniu historyi z otwartemi stali ustami. Przywykły do otrzymywania uwagi, i ciągłych potakiwań, baron nie wątpił o własnych zaletach. Poglądał na

się w szczérości ducha, jako człowiek w swoim czasie nayznakomitszy.

Raz miał nastąpić wielki zjazd do zamku, w rzeczy naywiększey wagi: szło bowiem o przyjęcie pierwszey wizyty narzeczonego córce barona. Był to syn jednego bawarskiego magnata. Postanowiono skojarzyć fortuny dwóch domów. Nie zaniechano więc żadney formalności w tey sprawie, wyjąwszy wzajemne widzenie się nowo-żeńców. Znajomość ich osobistą, uważano za mniey potrzebną do zawarcia związków. Młody hrabia Altenburg, wziął dymissyą ze swego regimentu, dla odbycia wesela. Zatrzymał się on był w Würtzburgu dla jakiegoś interessu; i zapowiedział dzień swojego przybycia do zamku barona.

Każdy się domyśla; jak wielkie czyniono przygotowania, na jego przyjęcie. Stróy panny młodey, stał się powodem do żwawych sprzeczek między dwiema ciotkami; panna po raz pierwszy, znalazła zręczność póyścia za swoim gustem; jakoż daleko lepiey była ubraną, niż gdyby słuchała czyjey porady. Toaleta dziwnie się udała: baronównie wszystko było do twarzy. Ciotki jey skłopotane i zmęczone, dawały przestrogi względem jey znalezienia się i rozmowy, z mającym lada chwila przybyć kawalerem.

Baron także ze swey strony wielce się krzątał. Nie przeto, aby miał co doczynienia; lecz, że to, trzeba wiedzieć, był człowiek żywy, i tak niespokoyny, iż nie mógł wytrwać na mieyscu, kiedy wszyscy przy nim byli w ruchu. Latał z pokoju do pokoju, krzycząc na sługi bez potrzeby.

Zabito tłustego cielca; wyprawiono łowy po puszczy i polach. Kuchnia zawalona była źwierzyną. Wyszperano z ciemnych zakątków piwnicy, wina z nayokazalszemi pieczęciami; a wszystkie odnogi sztuki kucharskiey, miały swoje zatrudnienie. Tymczasem nadeszła już obiadowa pora, a jeszcze narzeczonego nie było. Pieczyste schło, sosy smak traciły. Już dawno słońce z południa zeszło było, nic jednak nie zapowiadało przyjazdu młodego hrabiego. Baron wstępuje na wieżę. Dostrzega w dali orszak jeźdźców, zmierzający pomału do zamku. Nie powątpiewał, że to jest jego zięć przyszły ze swoją drużyną; lecz gdy orszak stanął u podnóża góry, inną wcale wziął się drogą. Słońce stanęło na schyłku; zaszło nareszcie; nastąpiła noc, a nikt jeszcze nie przybywał.

Gdy tak wszystko w zamku zostawało w oczekiwaniu i w niepewności, tragiczna scena odbywa się w inney stronie Odenwaldu. Młody hrabia Altenburg opuścił swóy regiment, i ruszył powolnym kłusem: jak zwyczaynie ci, których rodzice wzięli na się obowiązek urządzenia godów. Spotkał nie daleko Würtzburga, młodego officera, z którym służyli na granicy: był to Hermand Starkenfaust, powracający z woyska, do oycowskiego domu, przyległego Landshortowi; lecz że zadawnione niesnaski różniły dwie te familije, nie miały więc żadnych z sobą stosunków.

Opowiedzieli sobie nawzajem, co się im przytrafiło od czasu rozłączenia się; młody Altenburg opisał, jakim sposobem ma zawrzeć związki małżeńskie, z osobą, której nigdy nie wi-

dział, ale miał tylko skréślony sobie naypochlebnieyszy jey obraz. Gdy tak razem w jedną zmierzali stronę, razem też odbywali drogę, i wyruszyli przede dniem z Würtzburga, zaleciwszy służącym, żeby ich dopędzali.

Lasy wówczas pełne były zbojeckich gromad, złożonych po większey części ze zbiegów i żołnierzy, rozpuszczonych po woynie. Dway młodzieńcy mieli sobie za chlubę szydzić z obawy, w podobnym stanie rzeczy. Sam na sam wjechali w las gęsty, który im wypadł po drodze. Zostali napadnięci. Bronili się i rozproszyli łotrów, lecz hrabia smiertelnie został raniony. Przyjaciel jego zaledwie zdołał przenieść do Würtzburga, gdzie próżne około niego w klasztorze podeymowano starania. Czując się bydź blizkim zgonu, obowiązał na wszystko przyjaciela, aby osobiście doniósł baronowi o jego nieszczęśliwey śmierci. Zdawał się wielką wagę przywiązywać do tego kroku, względem familii barona, i tey, która mu za małżonkę była przeznaczoną. Oświadczył bowiem przyjacielowi, iż jeśli tego poselstwa wiernie nie dopełni, nie będzie miał pokoju w grobie. Ledwo mu dał te polecenia, natychmiast wpadł w zamyślenie się, nic złego nierokujące. Mówił prędko, kazał czynić przygotowania do podróży, okazywał wiele niecierpliwości, aby poznać swą małżonkę, nakoniec kazał przyprowadzić konia, i w chwili, gdy miał wstąpić w strzemię, skonał.

Starkenfaust, opłakawszy swojego towarzysza broni, i przypatrzywszy się przygotowaniom zakonników do pogrzebu, zaczął myśleć o uskutecznieniu włożonego na się poselstwa. By-

ła to delikatna materya. Trzeba było albowiem, donieść o nieszczęściu, mającém zmienić całkiem położenie dziewicy, i zniszczyć nadzieje familii. Troszczył się więc i nie wiedział, jakiego chwycić się sposobu w tey mierze.

Tymczasem, umierali prawie, więcey z głodu, jak z niespokoyności w zamku Landshort. Baron trwał w uporze czekania z obiadem do nocy. Posępnie usiedli wszyscy do stołu, a wkrótce potym, róg myśliwski dał się słyszeć na podwórzu. Strażnik wieży dał odpowiedź w trąbę. Baron wybiegł na dziedziniec zamkowy, aby spuszczono most, i żeby uściskać swojego zięcia.

Uyrzał zbliżającego się kawalera, wzniosłey kibici, i twarzy surowey a dumney. Baron znalazł w nim porządną minę; lecz nieco się zasępił, widząc go przybywającego pojedyńczo; zdało mu się, że ten sposób gminny podróżowania nie był przyzwoity osobie, która dostąpiła honoru należenia do niego. Z tém wszystkiém wyleciało mu to z głowy, gdy się zastanowił, iż może to niecierpliwość prędszego przybycia, pognała go wprzódy, nim służących.

„Trapi mię to, „rzekł przybysz” że mo„ja przytomność”.... Baron przerwał mu uściskami, i tysiącem komplementów. Był on gracz na to. Szczególny posiadał dar w języku, gdy szło o prawienie grzeczności. Za weyściem ich do wielkiey sali, powstało milczenie, z którego gość umiał korzystać, gdy dwie siostry barona ukazały się, wiodąc synowicę, którey nieśmiałość więcey dodawała wdzięków. Jedna z ciotek szepnęła jey coś do ucha. Ta zda-

ła się przymuszać do mówienia; lecz słowa skonały na jey ustach. Podniosła wielkie swe błękitne oczy, o mało co nie zalane łzami; wnet znowu je spuściła, a zamiar uśmiéchu, który napiętnował małemi dółkami kątki jey ust, dowiódł, że ten jey ambaras nic w sobie nie miał przykrego.

Baron ułożył, aby rozmówiono się dopiéro po uczcie, i ukazał drogę gościowi, który podał rękę baronównie. Stół nakryty był w obszerney izbie, obwieszoney trofeami wojennemi i myśliwskiemi. Były tam pokruszone włócznie, potrzaskane przyłbice, szczęki wilcze, łapy niedźwiedzie i głowy jelenie. Młody hrabia jadł bardzo mało. Zdawał się cały przenikać, uwielbieniem ku piękności, obok którey siedział. Kiedy niekiedy odzywał się do niey, tak cicho, iż nikt słyszeć nie mógł, wszakże, jak widać było, nie traciła ona naymniéyszego słowa, chociaż nie zawsze odpowiadała. Wyraz twarzy hrabiego, miał coś w sobie melancholicznego i tkliwego; a ilekroć wypadło mu odwrócić głowę, dla odbycia jakieyś formuły grzeczności, tyle razy baronówna nie zaniechała rzucić nań spóyrzenia. Ciotki, śledzące wszystkie ich poruszenia, mrugały na się, na znak, iż zachodziła ścisła harmonija pomiędzy narzeczonemi. Biesiada zbyt się przeciągnęła. Krewni barona, równie byli weseli, jak łaknący; prawiono ucieszne powiastki, spełniano zdrowie, śpiewano; lecz powaga gościa dziwną stawiła sprzeczność, z gwarliwą wesołością biesiadników. Miał on minę głęboko roztargnioną; a jego rozmowa z przyszłą małżonką stawała się poufalszą

i skrytszą. Jakieś podeyrzenia zaczęły dokoła obiegać. Rozmowa surowszą się stała. Zaczęto opowiadać historye o widmach i upiorach, w prawdziwym duchu owego czasu. Każdy z opowiadaczów wysadzał się nad drugiego. Nakoniec baron nagnał strachu na kobiéty, prawiąc nader prawdziwą historyą o piękney Eleonorze, którą umarły rycerz na koniu uwiózł, i o którey potém żadney wiadomości zasięgnąć nie można było. Nikt o prawdzie tego zdarzenia w Niemczech nie wątpi, od czasu, jak się stało przedmiotem poematu, znanego wszystkim napamięć.

Gość trzymał wlepiony wzrok w barona, przez cały czas opowiadania; a po skończoney historyi, począł rość powoli na krześle, i olbrzymią przybrał na się postawę w oczach wszystkich przytomnych, przygotowanych już do wrażeń podziwienia i trwogi. Nakoniec westchnął głęboko, i na znak pożegnania skłonił się wszystkim.

Baron pomieszany zadziwieniem, wystawiał mu, że pokoje dlań były przygotowane, i że niepodobna, aby istotnie myślał, tak poźno odjeżdżać. Gość odpowiedział z miną tajemniczą: „czekają na mnie w inney wcale budowie!”

Dzwięk jego głosu całkiem się zmienił; barona przejęła trwoga. Ponowił atoli swoje uwagi; lecz gość odpowiedział na nie tylko skinieniem głowy. Pożegnał ręką biesiadników, i wyszedł z sali równym i powolnym krokiem. Baron wyprowadził go na dziedziniec, gdzie ogromny rumak czarny tłukł kopytami bruk z niecierpliwości. Gdy stanęli w krużganku, nie-

znajomy odezwał się głosem złowrogim: „wzy-
„wa mię święta powinność, którey uchybić nie
„mogę.”

„Jak to! alboż nie możesz bydź zastąpio-
„nym?” „Niepodobna! Robactwo czeka na
„mnie w würtzburgskiey katedrze. Jestem u-
„marły. Zbóycy mi wydarli życie. Ciało mo-
„je o północy ma bydź złożone w grobie.”

W tém wskoczył na wronego konia i pognał czwałem. Baron stanął zrazu jak wryty, poczém wrócił donieść, co się stało. Dwie damy straciły przytomność; rozprawiano bez końca o tém zdarzeniu; przytaczano mnogie podobne temu wypadki, jak o dzikim strzelcu bardzo znajomym w Niemczech, o czartach leśnych, o duchach gór, i innych istotach, do żyjących podobnych, które wszakże są tylko złudzeniem. Jeden ze współ-biesiadników kusił się wszcząć podeyrzenie, azali czasem ów młodzieniec nie chwycił się tego środka, dla zerwania słowa; lecz wszyscy powstali nań, jakby na zaciętego niedowiarka.

Nazajutrz nikt już nie wątpił o tém, po otrzymaniu listów z Würtzburga, donoszących o zabóystwie i pogrzebaniu młodego hrabiego. Baron zamknął się w swym pokoju, aby swobodnie oddać się strapieniu. Krewni za niegodziwość sobie poczytywali opuszczać zamek, wówczas, gdy ten zacny człowiek tak był nieszczęśliwym.

Nie przestawali zatém jeść i pić jego kosztem, aby się od troski uwolnić. Panna młoda wzbudzała politowanie. Bo i jakże uyrzeć się razem wdową, wprzód, nim za mąż poszła!

wdową po mężu, którego widmo tak było lube! Cóż dopiéro on sam! Zamek cały rozlegał się jey narzekaniami.

Następney nocy, znaydując się w swoim pokoju z jedną ciotką, niechcącą jey nigdy z oka spuścić, i która teraz zasnęła była wśród opowiadania historyi o upiorze, posłyszała głos fletu w ogrodzie, tuż za ścianą jey pokoju. Pobiegła do okna i otworzyła je pocichu. Cóż widzi przy blasku xiężyca? toż samo widmo wczoraysze! Wrzask przeraźliwy skłonił ją do obeyrzenia się za siebie. Ciotka stała za nią. Szelest, sprawiony przez baronównę, obudził ją. Ciekawa też była wiedzieć, co jey synowica będzie robiła w oknie, i na widok upiora, padła zemdlona. Wkrótce wróciła do przytomności. Synowica bynaymniey się nie zlękła. Słodko jey było, mówiła, widzieć jeszcze ducha tego, co miał do niey należeć; a kiedy ciotka oświadczyła, iż za nic na świecie, nie będzie więcey nocować w tym pokoju, baronówna zaklęła ją, aby nic nie mówiła o zjawisku, w obawie, iżby jey nie pozbawiono uciechy mieszkania, tam, gdzie duch jey małżonka lubił jeszcze się błąkać.

Kto wié, jak długoby ciotka zachowała ten sekret, bo kobiéty szczególnieysze mają upodobanie, bydź pierwszemi w ogłaszaniu wszelkiey historyi nadzwyczayney; lecz zdarzenie, które nastąpiło, uwolniło ją od danego słowa. Po jutrze, gdy miano zaczynać śniadanie, doniesiono, iż baronówna znikła. Okno w jey pokoju było otwarte; nie spała w swém łóżku, a w jey pokoju nikt się nie znaydował.

Dobra ciotka, przytomna temu doniesieniu,

które wszystkich powarzyło, krzyknie, załamując ręce: „zapewne to duch! upiór zapewne ją porwał!” Tu opowiedziała w szczegółach historyą pozawczorayszą. Dway służący domysł ten potwierdzili: słyszeli bowiem o północy czwałującego konia; musiał to więc bydź niechybnie wrony rumak upiora, uwożącego małżonkę do grobu. Wszyscy przytomni osądzili to za rzecz naypodobnieyszą do prawdy: bo trafunki podobne, bardzo są w Niemczech powszechne. Biedny baron, w godnym litości znaydował się stanie. W istocie, co za nagła zmiana! Jedynaczka, nadzieja domu Katzenellenbogen, na tamten świat porwaną została, lub może za małżonka miała czarownika. W głowę zachodził. Rozesłał żołnierstwo, przetrząść las dokoła. Wreszcie opamiętawszy się nieco, wdział na się *botforty*, i kazał przygotować dla siebie konia, do polowania na widmo. W chwili, kiedy wyruszał, nowe zjawisko zatrzymało go w domu. Uyrzał zbliżającą się kłusem na białym koniu damę, którey towarzyszył rycerz na koniu wronym. Była to córka z upiorem swym mężem. Baronówna padła do nóg oycu i prosiła o przebaczenie. Baron, strwożony, nie wierzył swym oczom. Poglądał, to na córkę, to na jey męża: nadewszystko uderzała go tęga mina widma. Nie miało już owey bladości i melancholii. Wszystkie cechy nayczerstwieyszego życia w niém jaśniały.

Tajemnica wkrótce się odkryła. Starkenfaust opisał smutny zgon hrabiego Altenburg. Powiedział, że przybył do Landshort, dla doniesienia o tym nieszczęśliwym wypadku, lecz,

że mu baron ustawicznie przerywał. Wyznał, ile go zachwycił widok małżonki; jak usiłował jey się podobać; jak powieści o upiorach, podały mu myśl do takiego podeyścia; jak niezgody familiyne wzbroniły mu zwyczaynemi drogami, starać się o rękę baronówny; jak ją zniewolił do zupełnego w nim zaufania, i jak nakoniec został jey mężem.

W każdym innym razie, baron byłby nieugięty: bo był zaźdrośny w swey powadze i nieprzebłagany w nieporozumieniach familiynych; lecz kochał córkę; tak był ucieszony z jey odzyskania, a nadewszystko, że nie poszła za czarownika, lub upiora, iż wszystko przebaczył. Rozpoczęto nanowo przerwane biesiady. Ciotki z trudnością nieco przyymowały ten skutek edukacyi ostrey, jaką dały synowicy; lecz wreszcie przestały sobie wyrzucać, gdy zważyły, iż zaniedbywano zawsze opatrzyć kratą okna od ogrodu.

Gdzież Ona? albo Marzenie o Szczęściu
(*z Rossyyskiego*).

Od czterech miesięcy mieszkałém w Neapolu, zabrałem wiele znajomości, i błogo czas przepędzałém. Pewnego dnia zaproszono mię na obiad do willi, lecz upał nadzwyczayny zatrzymał mię w domu. Skwarliwe słońce do tego stopnia zgęściło atmosferę, iż oddech tamował się w piersiach, oczy gorzały, a usta spalone opieszale otwierały się, do wydania głosu. Ciało utraciło niejako wrodzoną sobie sprężystość, a członki gibkość; krew ryczałtém wpadała do

serca i nierówno rozlewała się po arteryach; jakaś niby mgła obciążała mózg i sprawiała drzymanie; pragnienie i sen wszystkie potrzeby życia wyręczały. Takie skutki upału; nie znane są nam, mieszkańcom północy! Ulice były puste; gdzie niegdzie tylko w cieniu migały w półnagie lazarony, wygnane głodem zpod portyków i podziemnych swoich schronień.

Zaszło słońce; lud wysypał się z domów, aby się nacieszyć przyjemnością wieczora; zagrzmiały pojazdy po bruku. Wszystko odżyło, wszystko wróciło się do ruchu; lecz natura nie przestała bydź ponurą. Powietrze nie odświeżało się dobroczynną rosą, ani cichym wiatru powiewém: pył jeszcze bardziey utrudzał oddech. Zachód pałał ogniem szkarłatnym, i zdawało się, że słońce, skrywszy się pod poziom, wszystek swóy płomień zostawiło na ziemi.....

Nagle wszczął się krzyk na nadbrzeżney przechadzce (*Chiaja*): tysiące oczu na wschód się zwróciły, i w tém uyrzeliśmy czarny słup dymu, który podnosząc się z wierzchołka Wezuwijusza, rozsuwał się u góry, tworząc obłok ciemny. Głuchy i odległy szum raził ucho i wzniecał trwogę w duszy. Powiał silny wiatr z południa, poruszyło się morze, a spienione fale poczęły się rozbijać o brzegi. W tém, z wierzchu góry, śród dymu, buchnął płomień nakształt fontany; ryk dziki, do burzy podobny, rozległ się po powietrzu: Wezuwiusz wybuchnął!.

Nie będę opisywał wszystkich okropności tego dziwnego zjawiska, które przejęło mą duszę jakąś niepojętą obawą, pomieszaną z przyjemnością. Pierzchał lud w różne strony; zatrzymy-

wał się kupami, gomonił, krył się po domach i świątyniach. Pośpieszyłém także do domu, aby kazać osiodłać konia i wyjechać za miasto. Wchodzę w ciasną uliczkę; postrzegam człowieka rozciągnionego na ziemi, którego dway wynędznieni obdzierali lazaronowie. Idąc za pierwszą serca mego podnietą, rzuciłém się na łotrów, zmusiłém ich do ucieczki moją laską bambusową, i przedsięwziąłém ratować nieszczęśliwego. Był-to podróżujący anglik, człowiek już podeszły i słabey budowy. Złoczyńcy nie zadali mu, ani ran, ani uderzeń: przestali tylko na tém, że go z nóg zwalili, a korzystając z jego przestrachu i niemocy, zabrali mu kiesę. Podniosłém anglika, uspokoiłem go i oświadczyłem chęć zaprowadzenia do jego domu, na co on z wdzięcznością przystał.

Sir *Bleksfild* zaprosił mię do pokoju, gdzie jako zbawcę stawił swey żonie i córce. Zamilczę o wdzięczności tey zacney familii: przewyższyła ona stokrotnie wartość mojego czynu. Po przeyściu pierwszych uczuć, dobra rodzina Bleksfilda, radziła mi pozostać z sobą i spólnie przypatrywać się niepospolitemu widokowi, wybuchnienia Wezuwiusza, z okien ich domu. Chętnie na to przystałem. Blask krwawy oświecał budynek; powietrze zdawało się pałać w obszerney przestrzeni dokoła ognistego słupa, który, to się zniżał, to podnosił, to znowu niknął w kłębach dymu. Patrzałém na śnieżne lice Miss Klary, na jey oczy błękitne, czarnemi ocienione rzęsami, na rysy wyborne jey twarzy, w których kreśliły się wszelkie poruszenia żywey duszy— patrzałém i zapominałém o obrazie spusto-

szenia, rozwiniętym przed mojemi oczyma. Głos jey przenikał me serce, i zdawał mi się bydź dawno znajomym: jey wizerunek oddawna już mi się stawił w marzeniach imaginacyi — Mniemałem, żem w Miss Klarze, znalazł tę, którey szukałém oddawna, tułając się po świecie samotnie; a serce moje, usychające od czczości, napełniło się uczuciami słodkiemi i razem gorzkiemi, których dotąd nie znałem. Od pierwszey chwili pokochałém Miss Klarę.

Mamżeli opisywać troski miłości, owe stękania duszy, owe udręczenia serca, z nią połączone? Nie! kto się kiedykolwiek kochał, kto się kocha, dla tego wszelkie opisy ogniste będą zimne: a kto się nigdy nie kochał, ten mię nie zrozumie.

Wkrótce stałém się domownikiem familii Bleksfilda— Rodzice kochali mię jak syna, a córka. . . . . . córka nazywała mię przyjacielem swoim. Byliśmy prawie nierozdzielni: czytanie, muzyka, rysunek, spacery i biesiady przyjacielskie zaymowały nas naprzemian. Czas szybko upływał: zawsze on jest chyżym dla szczęśliwych, a opieszałym dla nieszczęśliwych. Miłość i nadzieje, podobnie jak wonia kwiatów, lub harmonia miła , zachwycają nas na chwilę i nikną w powietrzu: sama tylko uciążliwa rzeczywistość pozostaje zawsze z nami. Wkrótce zachwiało się me szczęście. Sir Bleksfild odebrał listy z oyczyzny swojey, i zaczął namieniać o rychłém do niey powrócie. Postrzegłém , że moja przytomność stała mu się przykrą: stronił nawet odemnie. Matka przyymowała mię z jakiemś szczególnieyszém ujęciem, połączoném z frasunkiem, cór-

ka nie mogła pokryć swojey zgryzoty, i często łzy mimowolnie wyjawiały skrytą troskę, dręczącą jey serce. Widziałém, że jakieś nieszczęście ugodziło tę uczciwą familiją, lecz nie zgadywałém przyczyny. Kilkakrotnie zapytywałém Miss Klary: łzy tylko były jey odpowiedzią. Wiedząc, że Sir Bleksfild należał w przedsięwzięciach handlowych do pewney kompanii kupieckiey, sądziłém, iż jego interessa doznały szkody, od jakichś nieprzewidzianych wypadków. Aż do tey pory taiłém się z moją miłością, lecz czyż trzeba się odkrywać prawdziwie zakochanemu, kiedy go każde słowo, każde skinienie, zdradza! Zdawało mi się, że Miss Klara nie ma mię w nienawiści, i że jey rodzice więcey, niż przychilni są do mnie. Posiadając majątek swobodny i dostatni, odważyłém się nareszcie prosić o rękę Miss Klary. Nieśmiałość wrodzona nie dozwalała mi osobiście się wytłumaczyć, dla tego postanowiłem użyć pisma. Zrana posłałem list do Miss Klary i jey rodziców, sam zaś w naywiększey niespokoyności czekałém odpowiedzi. Posłaniec móy powrócił i oświadczył w imieniu Miss Klary, abym dnia tego nie znaydował się u niey, lecz czekał na odpowiedź dnia jutrzeyszego. Biegałém przez cały dzień, jak opętany, po okolicach, a przez całą noc nie zamknąłem oczu. Nadszedł poranek; człowiek jakiś nieznajomy, przyniósł mi list od Miss Klary. Przeczytałém go, padłém bez pamięci, i nie wiem co się później ze mną działo. List ten zawierał, co następuje: „Mogę bydź tylko siostrą twoją, przyjaciółką, lecz—(muszę teraz wyznać prawdę)—nie mogę bydź tak szczęśliwą, abym cię droższém miano-

wała imieniem. Z przyczyny związków familiynych, oyciec móy, przed wyjazdém z Anglii, zaręczył mię synowi, swojego dawnego przyjaciela. Nie sprzeciwiałam się woli rodziców: bom nie poymowała, całey ważności małżeństwa. Serce moje wówczas było swobodne. Wiesz jak Anglicy dotrzymują słowa. Oyciec móy kocha ciebie, nie powiem o mojey matce i o sobie, sądzę albowiem, że nie powątpiewasz o naszych uczuciach; on nawet żałuje teraz danego słowa, lecz nie może odmienić. Gdy będziesz czytał to pismo, już nas nie będzie w Neapolu: wczoray wsiedliśmy na okręt...... Żegnam cię.... na zawsze! — Bądź szczęśliwy!"

Klara Bleksfild.

I nie umarłém od żalu...... dla czego nie umarłém! Przepędziwszy dni kilka bez przytomności, wyskoczyłém z łóżka, a nie myśląc ni o życiu, ni o zdrowiu, puściłém się do Rzymu, sam nie wiedząc czego, byle tylko nie bydź w Neapolu.

Była to pora karnawału. Cudzoziemców mnóstwo: lud radował się od rana do nocy; lecz nic nie czułém; serce moje dla wszystkich zamknęło się uczuć: jedna tylko miłość, miłość bez nadziei napełniała je, a imaginacya moja jedną się tylko Miss Klarą zaprzątała. Błąkałém się jak w lesie, pomiędzy tłuszczą ludu; z troską wychodziłém z domu; z troską do domu wracałém. Jednego razu napotkałém znajomego mi muzyka. Nie wiedząc on o mojem nieszczęściu, oświadczył swoje zadziwienie, że nie widuje mię w domu Sir Bleksfilda, który znayduje się tu ze swą familią, i dodał, że Miss Klara wkrótce wychodzi za mąż, za ziomka swego, przybyłego u-

myślnie w tym celu z Anglii. Nie wiém, czyli on postrzegł móy smutek; długo ze mną rozmawiał, aż nareszcie wyprowadził mię z zapomnienia, ukończeniem swojey rozmowy, namieniwszy o mieyscu pobytu Sir Bleksfilda i Lorda Esterna, narzeczonego Miss Klary.

Bez zwłoki pobiegłem do szczęśliwego oblubieńca. Lord Estern ubierał się i przepraszał, że mię przyymuje w szlafroku. Byłem w takiém położeniu, iż Lord zaczął ze mną rozmowę, od zapytania, azalim nie chory? „Chory, bar„dzo chory!" odpowiedziałem: „lecz nie ma „dla mnie na świecie lekarstwa." Lord spóyrzał na mnie z pomieszaniem i zawołał swojego kamerdynera. „Pan żenisz się z Miss Klarą „Bleksfild?" zapytałem. „Tak jest." „Ko„chasz ją?" „To pytanie nie potrzebne." „Czy kocha ona Pana?" „Da się to widzieć." Wówczas dobyłem z kieszeni list Miss Klary, i podałem Lordowi. „Szanowny Panie!" rzekłem: „widzisz moje położenie: kocham Miss „Klarę bardziey, niż me życie, i gotowem u„mrzéć lub....." „Rozumiem" odpowiedział Lord Estern: „chcesz się bić ze mną. „Napróżno. Nie lękam się pojedynku, lecz mam „go za rzecz nierozsądną. Jeślibym ci wydarł „życie, nie pozyskam przez to miłości Miss Kla„ry; jeślibyś mię zabił, nie będziesz szczęśli„wym. Miss Klara kocha cię: uwalniam jey „oyca od danego mi słowa, i sam podeymuję „się bydź twoim dziewosłębem. Pozwól mi „się ubrać; pojedziemy razem." Trudno jest wyrazić radość moję; w zachwyceniu chciałem się rzucić na szyję wspaniałomyślnego Anglika, lecz on wstrzymał mię i ścisnął tylko za rękę,

przydając: „bądźmy przyjaciołmi: warteś tego, „kiedyś umiał pozyskać miłość Miss Klary."

Jak wyobrazić uniesienie i zadziwienie familii Bleksfilda, kiedy Lord Estern przedstawił mię, i odkrył swoje wspaniałe zamiary!

Prawdziwa radość, równie, jak strapienie, skąpa jest w słowa, i tym tylko wyrazów nie braknie, do wydania swych uczuć, którzy nigdy nie byli gwałtownie dotknięci. Do tygodnia odłożono nasze wesele. Nie pamiętałem o sobie!....

Trzeciego dnia po naszém widzeniu się, Miss Klara oświadczyła chęć przypatrzenia się zabawom ludu. Zgodzono się jechać konno: Lord Estern i ja, towarzyszyliśmy jey. Przejeżdżając nad brzegiem Tybru, Miss Klara postrzegła gromadę ludu, i chcąc dowiedzieć się przyczyny tego zebrania, puściła się w galopie: pośpieszyliśmy za nią. W tém koń jey czémś spłoszony, wziął na kieł i poleciał pędem strzały. Krzyk nieszczęsny, obił się o moje ucho i serce. Przypadek mojey oblubienicy, pozbawił mię przytomności: popędziłem się za nią, chciałem wyprzedzić, wstrzymać rozhukanego konia, a przez to tém bardziey poduszczałem go do biegu. Nakoniec udało mi się, zrównać się z nią, i w tey chwili, kiedym się schylił, aby schwycić za cugle, koń Miss Klary rzucił się na bok, usunął się brzeg nieszczęsny, a rumak ze swym jeźdźcem, wleciał do Tybru. Miss Klara znikła w nurtach.

Ocknąłem się. Na stoliku, przy mém łóżku stała dopalająca się świéca, i leżał numer gazety hamburgskiey, gdzie znaydowała się wiadomość o wybuchnieniu Wezuwijusza, a na drugiey stronie, o utonięciu w Rzymie pewney An-

gielki, którey nigdy nie znałem, anim widział. Resztę rozogniona dopełniła imaginacya. Pot kroplami spływał po mey twarzy; serce gwałtownie biło: obraz nadobney Angielki, we śnie utworzony, unosił się przedemną; a jam mimowolnie zawołał: *gdzież ona? gdzie marzenie o mojém szczęściu?* *N. A. K.*

Spiewek do Zosi.

Już kwiatek rozkwita,
Słowik zorzę wita,
I mnie chęć unosi,
Pośpiewać dla Zosi.

Móy śpiewek niegładki,
Idę zrywać kwiatki,
I bukiet ułożę,
Jey w ofierze złożę.

I śpiewek i kwiaty,
Dar to nie bogaty:
Każdy rad to daje,
Na co jemu staje.

Że ci śpiewam, za to
Zapłać nie bogato;
Serc czułych zwyczajem,
Pokochay mię wzajem!

Nie dbając o grody,
Użyjem swobody,
Dosyć jest swobody,
Śród sielskiey zagrody.

Ach przy tobie wtedy,
Zapomniawszy biedy,
Troski precz odrzucę,
Drugą pieśń zanucę!

Aloizy Popławski.

Pszczołka.

Na każdy kwitnący krzaczek,
To na różę to na maczek,
Od nogietka, do fiołka,
Brzęcząca leciała pszczołka. —

Już zwiedziła część ogrodu,
Już każdy kwiatek wyssała.
I ledwo troszeczkę miodu,
Z tak wielką pracą dostała.

» Żal mi cię małe stworzenie,
Rzekłem przez litość do pszczołki,
Tak małe wynagrodzenie,
Dają ci róże fiołki. —

Rzucay niewdzięczny kwiateczek,
Leć do mey Temiry, życzę,
Tam będziesz z drobnych usteczek
Obfite zbierać słodycze.

Stamtąd właśnie lecę teraz,
Na to mi pszczółka wyrzekła.
Usta mię jey zwiodły nie raz,
I ledwom od nich uciekła.

Nie wierz w ich wyraz zwodniczy,
Swieże jeszcze ugoy blizny;
Tam, gdzie już zbytek słodyczy,
Więcey nierównie trucizny. —

A. Karłowicz.

Dumanie (*przez tegoż*).

I xiężyc świeci pogodny,
Tysiąc gwiazd niebo okryło,
Powiewa wietrzyk łagodny,
Wszystko tak samo, jak było.

Kwitnie czeremcha w dolinie,
Tysiąc kwiatów łąkę skryło,
Nuci słowik na leszczynie,
Wszystko tak samo, jak było.
Ach! tu się nic nie zmieniło,
Wszystko tak samo jak było. —

Co jesień na moment zmieni,
Wiosna nanowo odmłodzi,
I gaik się zazieleni;
I trawka świeża odrodzi.
Za cóż woda co upłynie.
Za co czas, co się utraca,
Za co młodość, gdy przeminie,
Nigdy już więcey nie wraca?
Czemu kwiat jey, gdy się zmieni,
Nie ma wiosny po jesieni?

Byłém w tenczas, jestém teraz.
Minął młody wiek burzliwy.
Myśliłém i myślę nie raz.
Byłém? czy jestém szczęśliwy?

Gdy koleją różnych zdarzeń,
Dar widzenia traci chory,
Możnaż mu z uprzednich wrażeń,
Poznawać znane kolory?

Ach trudno w ciężkiey niemocy.
Rozpoznać rzeczy zmienione,
Trudniey jeszcze w nieszczęść nocy,
Oceniać szczęście minione.

Ot teraz na kruchey łodzi,
Po morzu nadziei płynę,
Każda burza, co nadchodzi,
Zda się wróżyć, że już zginę.

Znika światło ćmią się nieba,
W krótkiey podróży obiegu,
Ileż to wytrwać potrzeba,
By kiedyś stanąć u brzegu!.

Zgubiona Rękawiczka. (*z franc.*)

Znalezioną została rękawiczka, długa, niedaleko krzesła, w ogrodzie tiuileryyskim. Ten co ją znalazł, pragnąc wrócić właścicielce, ucieka się do dzienników, donosząc, iż dama, która ją zgubiła, jest słusznego wzrostu, że ma prześliczną rękę, nóżkę okrągłą, stopę maleńką i kształtną; że jest zamężną, bogatą, młodą, elegantką, i żywego temparamentu.

Dziwno zapewne każdemu będzie, iż tak dobrze przypatrzywszy się damie, która zgubiła rękawiczkę, znaleziciel nie zwrócił natychmiast należącey do niey rzeczy! Lecz znaleziciel nie ma honoru znać jey, ani też nigdy jey nie widział.

Rękawiczka ta, ma skład prześliczny; długość jey pokazuje, że właścicielka, musi bydź słusznego wzrostu; jako zaś ręka okrągła, jest niezaprzeczonym dowodem kształtów wybornych, tak też

koniecznie wnieść należy, iż noga odpowiada ręce.

Wycisk lekki, pozostały na rękawiczce, pokazuje naykształtnieyszą nóżkę; ta zaś nie czyją bydź musiała, tylko damy, o którey mowa; gdyż ktokolwiek inny nastąpiwszy na rękawiczkę, natychmiastby ją podniosł; prócz tego, wiérzch rękawiczki, obrócony był do krzesła.

Zgubić rękawiczkę może tylko kobiéta żywa i roztargniona; takiémi zaś, rzadko są niewiasty, mające już wiek pewny; zresztą, rękawiczka zlana woniami, dowodzi elegancyi; a na czwartym palcu ręki lewey, widoczny ślad pierścienia z oczkiem, w którém zapewne kosztowny znaydował się soliter; mówi zatém, iż dama jest zamężną i bogatą. *N. A. K.*

Myśli z pism pozostałych po *Stanisławie Leszczyńskim*, królu polskim, xiążęciu Lotaryngii, i t. d.

Nieroztropność wydaje swe skrytości; przyjaźń je powierza; a miłość, prawdziwa miłość, mimo swey wiedzy, wynurza.

— Dwa rodzaje ludzi, do niczego nie są zdatne: jeden, działających bez rozwagi, czyli roztrzepanych; drugi, rozważających, gdy działaćby należało, czyli trwożliwych.

— Naycięższy w obietnicy, zwykle jest naywierniejszym w dotrzymaniu.

— Dowcip kłusuje; rozsądek chodzi stępą.

— Los, zazwyczay nie sprzyja zasłudze; piana morska zbiéra się na powierzchni, perły leżą na dnie.